

RODZINA

NR 11 (1898) 2021 r. • MIESIĘCZNIK KATOLICKI • CENA 2 ZŁ NR INDEKSU 374776 • PL. ISSN 0137-8287



Listopadowy czas nasuwa wiele skojarzeń nie tylko z jesienią dostrzeganą w przyrodzie, ale i późną jesienią w życiu człowieka.

Późna jesień w życiu człowieka

I jak tu mówić o starości w epoce kultu młodości? Niektórzy twierdzą, że „młodość można kupić, a starość wyleczyć”, bo przecież obowiązkiem współczesnego człowieka jest być młodym i pięknym, a starość jest niemodna i brzydka. Czy mają rację? Na pewno zawsze tak było, w każdych minionych epokach, że ludzie bali się starości i żalowali utraconej młodości. Niestety, starość każdego osiągnie, choć przekroczenie progu starości jest u każdego inne, uzależnione od wielu czynników, może być to wiek 78 lat, u innych 88 lat. Wiele osób żartuje mówiąc, że człowiek starzeje się już od urodzenia.

Prognoza ludności w Polsce na lata 2008 – 2035 wskazuje wyraźnie, że nastąpi przyrost ludności w najstarszych grupach wiekowych. I tak w 2030 roku liczba osób

cd. na str. 11



(Fotoferia)

NASZA OKŁADKA

Obraz ten znany jest pod kilkoma nazwami: MODLĄCY SIĘ STARZEC; PRZY KROPIELNICY; GŁOWA STARCA; DZIAD W KRUCHCIE; DZIAD PRZED KRYPTĄ. (Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie). Namalował go jeden z najwybitniejszych polskich akwarelistów, przedstawiciel realizmu i impresjonistycznego pejzażu, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (w latach 1895-1909) JULIAN FAŁAT (1853-1929). Obraz powstał w 1881 roku w okresie pobytu artysty w Rzymie.

1 listopada – Dzień Wszystkich Świętych

Są takie dni...

... pełne zadumy, refleksji, tęsknoty, kiedy w ciszy przeszłość spoczywa. Co z niej ocalimy i będziemy pamiętać – tylko od nas zależy. Ten czas listopadowy powinien być cichy, bez gwaru, bez pośpiechu. To czas przeznaczony dla Nich. Pamięć wymaga ciszy i prosi o spokój.



Listopadowy dzień

„W listopadowy dzień na grobach znicze znów zapalam, pochylam głowę nad Tymi, co tam leżą. Nie ma lch, odeszli kiedyś, tęsknocie nie pozwalam smutku ukoić, wskrzeszam duchy – One do Niebios należą.

Odeszli dawno, a może wczoraj, czasami bez pożegnania. We wspomnieniach twarze już rozmyte, w pamięci nadal żywi! Odświeżam myśli w blasku znicza, według swego uznania, przybliżam obraz do ram zadumy... Oni tam wszyscy cierpliwi.

Na czas nam dany, życie bez przodków nic nie znaczy. Chcę się przytulić, pożalić trochę. Już nie, nie na jawie. A Oni ciągle żyją w nas i w myślach, w płaczu i rozpacz, w zasięgu wzroku, albo bliżej – na wyciągnięcie dłoni prawie.

2 listopada – Dzień Zaduszny

Wspominam Bliskich, co stóp odciski na ziemi zostawiali, kreśliли drogi nie zawsze proste, a ścieżki życiem im orano. Granice fikcji zacierali, walczyli i kochali. Wiarą budowali przyszłość niezłomnie dla innych, a krwi im nie żałowano!

Oni uczyli, jak dorastać, poprawiać kursy w połowie drogi, zdobywać sławę i karierę, poznawać prawdę, kłody omijać. Darem ojcostwa obdzielali, matki sercem kołysały... a los ubogi! Umieci wroga wyczuć... i jak do portu w burzę dobijać.

Dali miejsca innym, według praw natury. Niech spoczywają! Cóż po Nich zostało? Fotografie w albumach zniszczonych, wiążących pamięć z nadzieją, że Zmarli w Niebiosach czekają. Niech Im wieją dobre wiatry... i dobry osąd potomnych.

Dzisiaj są dumą i spełnieniem, testamentem i sumieniem, naszą ciszą i cierpieniem, oczekiwaniem dnia przyszłego. Przyczyną smutku, łez, tęsknoty, a także przebaczeniem, myślą wędrującą w Zaświaty... z wartością kresu czekanego.

Z upływem czasu są łącznikiem przeszłości z przyszłością, ciągle duchowo z nami. Strudzeni bardzo, choć nie święci. W swój czas do Niebios się przenieśli, ciesząc wiecznością.



Niech pozostaną w sercach... i w genach naszych i pamięci.

Dzisiaj każdy przodek nasz, co dał do życia nic z istnienia, dziadkowie, rodzice, rodzeństwo, cioc i wujków plejada, w ten smutny, jesienny dzień, niechaj dozna wspomnienia i w myślach i w duszy. Pielęgnujmy pamięć... Tak trzeba, tak nam wypada.

Dziękujmy Bogu, że mamy kogo wspominać... komu zapalać świeczkę i kłaść na grobie chryzantemy”.

(internet. Halina53.2016)

Zdjęcia: (Stocksy Unitet) – anioł i krzyż (Kalendarzrolnika.pl), (Pixabay, webp), (F-4979, stawianie)

Adwent – czas oczekiwania

Adwent to czas radosnego, tęsknego oczekiwania na powtórne narodzenie Pana Jezusa. Adwent rozpoczyna nowy rok kościelny i obejmuje 4 kolejne niedziele. Sama nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *adventus* i oznacza przyście (Chrystusa Pana). Okres adwentowy kończy się w Wigilię Bożego Narodzenia, czyli 24 grudnia.

Trafnie nazywali nasi przodkowie Adwent miesiącem Chrystusa Pana. Słońcem duchowym, które poprzez ciemne dni zimy, przez drzewa przyprószone śnieżnym puchem i przez kwiaty zamrożonych okien wysłała złotawe swe promienie do serc naszych, a duszę pobudza do radosnej twórczości. Ku temu słońcu wznoszą się w tym czasie wszystkie myśli i pragnienia wiernych.

Obchodząc Adwent, Kościół pragnie nie tylko przypomnieć nam, z jaką tęsknotą oczekiwała ludzkość Zbawiciela, lecz także wskazuje na nasz obowiązek przygotowania się na przyście Jezusa w święta Bożego Narodzenia.

Adwent jest czasem modlitwy i skupienia. Jest jakby pięknym odpoczynkiem wieczornym przed jakimś wielkim świętem. Przyroda zamiera, życie zewnętrzne ulega wyciszeniu. Chrześcijanie zatapiają się w rozważaniu tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Trwają na modlitwie, bo niemal wszystko wzywa nas, aby zastanowić się nad sobą.

Adwent to czas pokuty. Pokutę głoszą ze świętą powagą profocy, św. Jan Chrzyciel, sam Boski Zbawiciel. Wzbudziwszy szczerzy żal za grzechy, postanawiamy unikać ich w przyszłości. Z niecierpliwością oczekując na przyście Jezusa, przystępujemy do spowiedzi adwentowej, aby przywitać Go z czystym sercem i wewnętrznym spokojem. Z tą wewnętrzną pokutą powinna się łączyć zewnętrzna, polegająca na

Wieniec adwentowy – zrobiony z żywych, iglastych gałązek świerku lub sosny, na nim znajdują się 4 świece, zapalamy je w kolejne niedziele Adwentu. Wieniec jest symbolem



Lampion roratni nawiązuje do przypowieści o roztropnych pannach, które oczekiwały na przyście Oblubieńca z zapalonymi lampami (pixabay.com)

umartwianiu ciała i wyrzeczeniu się pokus.

Roraty to szczególne nabożeństwo, które jest odprawiane wyłącznie w Adwencie. Msza Święta roratnia, inaczej Jutrznia adwentowa – to pierwsza msza odprawiana o wschodzie słońca, obecnie msza jest odprawiana w godzinach wieczornych, aby mogły w niej uczestniczyć dzieci. Nazwa ta pochodzi od pierwszych słów pieśni na wejście: *Rorate coeli, desuper...* (Niebiosu spuście roś...!). Liturgię rozpoczyna się zwykle przy wygaszonych światłach – w prezbiterium zapala się świecę roratnią, roratkę. Jest ona symbolem Najświętszej Marii Panny, która niesie ludziom Jezusa – Światłość prawdziwą. Niebieska wstążka, którą ozdobiona jest świeca, symbolizuje niepokalane poczęcie Maryi.

wspólnoty oczekującej z nadzieją i radością na narodzenie Mesjasza. Światło świec w wieńcu niesie przesłanie, by nigdy nie zabrakło nam nadziei. Zieleń jest symbolem trwałego życia. Kształt kręgu symbolizuje wieczność Boga, który nie ma początku ani końca, oraz wieczność życia Chrystusa.

Lampion na roraty to tradycja, którą uwielbiają dzieci. Nawiązuje on do przypowieści Jezusa o roztropnych pannach, które oczekiwały na przyście Oblubieńca z zapalonymi lampami. Historycznie służyły też ludziom do oświetlania drogi, kiedy o zmroku zmięrali do kościoła na roraty. Lampion na roraty może być czworobokiem, na ściankach którego znajdują się witraże przedstawiające np. symbole chrześcijańskie.

Przypowieść o pannach roztropnych i nieroztropnych

Wtedy podobne będzie królestwo niebieskie do dziesięciu pannie, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie pana młodego. Pięć z nich było nieroztropnych, a pięć roztropnych. Nieroztropne wzięły lampy, ale nie wzięły ze sobą oliwy. Roztropne zaś z lampami wzięły również oliwę w naczyniach. Gdy się pan młody opóźnił, zmorzone snem wszystkie zasnęły. Lecz o północy rozległo się wołanie: „Pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie!” Wtedy powstały wszystkie owe panny i opatrzyły swe lampy.



(San Teos)

A nieroztropne rzekły do nich: „Użycie nam swej oliwy, bo nasze lampy gasną”. Odpowiedziały roztropne: „Mogłoby i nam, i wam nie wystarczyć. Idźcie do sprzedających i kupcie sobie!” Gdy one szły kupić, nadszedł pan młody. Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną, i dom zamknięto. W końcu nadchodzą i pozostałe panny, prosząc: „Panie, panie, otwórz nam!” Lecz on odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was”. Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny.



Z prac Biskupa
Wiktora Wysoczańskiego

W trosce o zachowanie nienaruszonego depozytu wiary (14)

„Dzień w Olten”

i prof. Walter Munzinger (1830 – 1873)

Prof. Walter Munzinger (osoba świecka) przyczynił się do zwołania w grudniu 1872 roku wielkiego wiecu katolików w Olten. „Dzień w Olten” zgromadził około 2500 katolików, stając się dla Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii bardzo ważnym wydarzeniem. Wówczas to podjęto decyzję o zorganizowaniu własnych parafii oraz własnej organizacji kościelnej. W rezolucji, którą uchwalono, domagano się między innymi wyboru duchownych przy obsadzaniu probostw oraz utworzenia konstytucyjnych organów, które zajęłyby się przeprowadzeniem koniecznych reform kościelnych. Postulowano również ponowne zjednoczenie wszystkich Kościołów. W Olten ukonstytuował się komitet, któremu poruczono kilka zadań. Miał on zająć się między innymi zorganizowaniem ośrodka naukowego, w którym mogliby kształcić się kandydaci na duchownych starokatolickich, oraz założeniem urzędowego organu prasowego Kościoła.

Realizacja podjętych uchwał przebiegała sprawnie. W stosunkowo krótkim czasie opracowano Konstytucję Kościoła, której projekt został przyjęty na zebraniu delegatów wolnych katolików w dniu 14 czerwca 1874 roku w Olten.

(cdn.)



Olten – północna Szwajcaria, kanton Solura – widok obecny.
W Olten urodził się Bp H. Gerny (navtun.pl)

Żal mi ciebie, bracie mój, Jonatanie. Byłeś mi bardzo miły
(2 Sm 1, 26)

Ś.P. zmarł Biskup Hans Gerny (1937 – 2021)



Bp Hans Gerny

W dniu 19 stycznia 2021 roku w wieku 83 lat zmarł Biskup Hans Gerny.

W latach 1986 – 2001 Zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii i Sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. W Osobie tego wybitnego pasterza Kościół Chrześcijańskokatolicki stracił Człowieka wielkiego serca, ekumenistę zaangażowanego w dzieło dialogu, Osobę o głębokiej wrażliwości, zawsze żywo reagującą na potrzeby bliźnich.

Biskup Gerny był szczerym przyjacielem Polski i Polaków. Uczestniczył w niemal wszystkich ważniejszych uroczystościach w Kościele Polskokatolickim, konsekracji nowych świątyń, w niektórych parafiach udzielał też sakramentu Bierzmowania. Ksiądz Biskup brał udział w organizowanych w Polsce sympozjach i konferencjach

teologicznych, a na niektórych wygłaszał referaty. W 2001 roku otrzymał doktorat honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Wspierał starania obecnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w RP w nawiązaniu kontaktów z Kościołem Rzymskokatolickim, co w 1997 roku zaowocowało rozpoczęciem trwającego do dziś dialogu teologicznego między oboma Kościołami.

Biskup Gerny okazywał wiele życzliwości naszemu Kościołowi, w tym – w ciężkich czasach – poprzez niesienie pomocy materialnej wielu parafiom.

☛ Zmarłego Biskupa Hansa Gerny'ego Kościół Polskokatolicki zachowuje we wdzięcznej i modlitewnej pamięci.

Ceremonie pogrzebowe Biskupa odbyły się we wtorek, 26 stycznia, w katedrze pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Bernie (Szwajcaria) i na cmentarzu w Bremgarten, w gronie najbliższej rodziny i przedstawicieli Kościoła.

W późniejszym czasie planowana jest uroczystość upamiętniająca w szerszym gronie.

Bp Wiktor Wysoczański

Przypomnijmy dziś pamiętny dzień zarówno dla Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii, jak i dla Kościoła Polskokatolickiego w RP (16 lutego 2001 roku).

Fragmenty Laudacji Biskupa Wiktora Wysoczańskiego

wyłoszonej przez Promotora w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie z okazji nadania tytułu doktora honoris causa Biskupowi Hansowi Gerny'emu, który „dzięki osobistemu zaangażowaniu przyczynił się do rozwoju ekumenizmu w Europie. Jego wkład w rozwój ekumenizmu czyni go jednym ze znakomitszych przedstawicieli starokatolickiej teologii dialogu”.

„Życie Bpa Hansa Gerny'ego jest praktyczną odpowiedzią, żywą reakcją na wyzwania współczesnego świata, wynikającą z refleksji nad eklezjologią starokatolicką. Widać tu wpływ Ojców starokatolicyzmu, znakomitych teologów starokatolickich, z tego dziedzictwa czerpie Bp Hans Gerny inspiracje do pracy duszpasterskiej i ekumenicznej w swoim Kościele, w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich i Światowej Radzie Kościołów; daje On świadectwo wyjątkowej kreatywności i pracowitości oraz wrażliwego reagowania na potrzeby bratnich Kościołów starokatolickich. Taka działalność sprzyja budowaniu koinonii wspólnot starokatolickich, co jest szczególnie ważne w dzisiejszej sytuacji Kościołów tworzących Unię Utrechcką. (...) Swoje osobiste doświadczenia przeniósł na polski grunt (...) w szukaniu dróg wspólnego przewyciężenia i polepszenia napiętych

stosunków między Kościołem Rzymskokatolickim a Kościołem Polskokatolickim. Te właśnie kontakty dopomogły do istotnego polepszenia klimatu między obydwooma Kościołami i doprowadziły później do podjęcia dialogu teologicznego. Przewyciężenie tej przepaści, która od dziesiątków lat dzieliła Kościół Rzymskokatolicki od Kościoła Polskokatolickiego – zaczęło się więc za sprawą starań naszego nowo kreowanego doktora honoris causa”.

„(...) Wspierał i wspiera Kościoły starokatolickie, a szczególnie Kościół w Polsce, na ich drodze do budowania demokratycznych struktur kościelnych. Jesteśmy dumni, że szczególnie serdecznie odnosi się do Sekcji Starokatolickiej ChAT, włączył się w organizację wymiany naukowej (...). Nadając Bp. Hansowi Gerny'emu doktorat honoris causa Senat naszej Uczelni pragnie uczcić zasłużonego Pasterza Kościoła, ekumenistę, działacza na rzecz pojednania między narodami, przyjaciela Polski i narodu polskiego”.*

Bp Hans Gerny – doktor honoris causa ChAT – wygłosił wykład pt. „Wysiłki podejmowane na rzecz jedności chrześcijan” (tekst został opublikowany w *Roczniku Teologicznym* nr 2/2001).

* Pełny tekst Laudacji ukazał się w *Rodzina* 2001 nr 3.



Członkowie Senatu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej
(Fot. Archiwum)



Na uroczystość przybyli licznie przedstawiciele Kościołów
oraz wielu innych Gości

Wiara czyni cuda

„Moja mama zawsze mówiła do mnie, jak byłem mały: Pamiętaj, jak się modlisz, to Pan Bóg twojej modlitwy słucha. Choć nie widzisz Go, On jest koło ciebie. Synku, jak zapomnisz modlitwy, módl się swoimi słowami. Pan Bóg wszystko rozumie”. Przyjąłem słowa mojej mamy do serca i starałem się jeszcze bardziej skupić na modlitwie; dodawałem do niej swoje prośby, a nawet żale. Kiedy kończyłem znakiem Krzyża świętego, czułem się znacznie lepiej. Na sercu robiło mi się jakoś lżej. I tak było zawsze, nawet wtedy, gdy dorosłem.

* * *

Nastawienie dziecka do modlitwy jest efektem postawy rodziców. To od ich praktyki modlitwnej zależy, czy dziecko będzie traktowało swoje spotkanie z Bogiem jak coś, co daje radość, czy jak obowiązek (niezbyt chętnie spełniany). Właśnie przykład – inaczej: wychowanie mimowolne – działa skuteczniej niż nakłanianie, a niekiedy nawet zmuszanie. Wspólna modlitwa z dzieckiem nie jest wcale kształceniem jego pobożności, ale staje się wewnętrzną potrzebą modlitwy. A to jest bardzo ważne, bowiem takie głębokie przekonanie o potrzebie modlitwy jest niezbędne dziecku. Właśnie to pragnienie, za przykładem rodziców, odkrywa w sobie młody człowiek. Później, jak wkraczamy w wiek dorosły różnie tego pragnienia doświadczamy. Choćby tak, jak to uczyniła Linda Claire Scott (Adonai.pl) Oto jej relacja:

Czy byliście kiedyś zimą w górach i doświadczyliście burzy śnieżnej? Jeśli tak, to wiecie o co mi chodzi: świat wokół nas znika, jak



Anioł w wyobraźni artystycznej

(A. Tylek, galeria)

za jakąś zasłoną. Otula nas biel, czysta biel, na wyciągnięcie ręki nic nie widzimy. Odczuwamy lęk.

To była moja pierwsza w życiu burza śnieżna. Chociaż widziałam całe połacie śniegu podczas rzadkich wizyt w górach, nigdy przedtem nie widziałam jak śnieg pada. A padał, jak noc długa. Wprawdzie w naszej chacie, do której przyjechaliśmy, było ciepło i przytulnie, ale mimo wszystko odczuwaliśmy jakiś wewnętrzny niepokój i długo nie mogliśmy zasnąć. Kiedy wreszcie zasnąłam, nie był to sen mocny, zapewne z powodu gwałtownych porywów wiatru, który „dobijał się” do naszych okien i drzwi chaty. Rano uświadomiłam sobie powagę naszej sytuacji. Nie wyglądało to zbyt wesoło.

Po pierwsze chata była położona dość wysoko, jak na góry, powyżej terenu regularnie oczyszczanego przez pługi śnieżne, co turystom ułatwiało swobodne przemieszczanie się po trasach wyznaczonych i w miarę bezpiecznych. Na naszym odizolowanym odcinku drogi padający gęsto śnieg pokrył grubą lodowatą pierzyną wszystkie zaparkowane samochody. Widok był oczywiście piękny, ale dla nas – dramatyczny. No bo jak tu oczyścić drogę? Nawet my, nowicjusze, wiedzieliśmy, że jest to po prostu niemożliwe. Mężczyźni wprawdzie przekopali ścieżkę do samochodów i z grubszą odgarnęli z aut śnieg. Ale byliśmy przecież beznadziejnie daleko, odcięci od głównej drogi. I co teraz? – patrzyliśmy po sobie z lę-

kiem. Nasze telefony w tych rejonach nie funkcjonowały. A jak nikt się nie zjawi? Mieliśmy dość żywności tylko na jeden posiłek. I nic więcej. Myśl o tym, że moglibyśmy zostać zasypani przez śnieg przerażała nas.

O, Boże, pomóż nam! Byłam jedyną chrześcijanką w naszej grupie. Zaczęłam cichutko modlić się o Bożą opiekę i o to, by Pan Bóg zlitował się i przysłał pług do naszego obozu. Biorąc pod uwagę odosobnienie, spełnienie mojej modlitewnej prośby byłoby naprawdę zdumiewające, lecz nie ustawałam w modlitwie aż do chwili, gdy poczułam spokój, który może dać tylko Bóg.

Pozostali niepokoiли się coraz bardziej i zerkali nerwowo na zachmurzone niebo i nieprzejezdną drogę. Śnieg wciąż padał równomiernie i cicho. Zajęliśmy się oczyszczaniem i pakowaniem rzeczy do odśnieżonych samochodów, którymi mieliśmy nadzieję zjechać w dół.

Za jakiś czas usłyszeliśmy cudowny dźwięk! Wiedzieliśmy, co ten dźwięk oznacza. Przebiegał się w ciszy padającego śniegu i stawał się coraz bardziej wyraźny. Oto ciężki pług wtaczał się, sapiąc, na nasze wzgórze.

Kierowca wysiadł ze swej kabiny i wesoło nas powitał:

– Coś podobnego! Tyłu was tu jest. A ja nigdy wcześniej nie wjeżdżałem tak wysoko. Lecz dzisiaj słyszałem, jak coś w głowie mi mówi: „Jedź dzisiaj na szczyt”. No i jestem.

Słowo „anioł” oznacza „zwiastun wysłany, by spełnić wolę Boga”. Nigdy nie widziałam anioła, lecz czułam, że kierowca, który przybył do nas na polecenie Boże, jest dla nas takim właśnie aniołem. To Ojciec Niebieski, który widzi wszystko i odpowiada na wszystkie potrzeby z cierpliwością i wielką troską natchnął go.

Kiedy liderki naszego obozu pakowały artykuły kuchenne, jedna z nich zagadnęła mnie:



Przebiśniegi

(Fot. M. Stanek)

Zastanawia mnie, co sprawiło, że kierowca pojechał tak daleko?

Uśmiechnęłam się tylko i odpowiedziałam:

– Modliłam się o to.

* * *

Zamyślenia z obserwacji

• To śmieszne, jak prostym jest dla ludzi wyrzucić Boga, a potem dziwić się, dlaczego świat zmierza do piekła.

• To śmieszne, jak bardzo wierzymy w to, co napisane jest w gazetach, a poddajemy w wątpliwość to, co mówi Pismo Święte.

• To śmieszne, jak bardzo każdy chce iść do Nieba, pod warunkiem, że nie będzie musiał wierzyć, myśleć, mówić, ani też czynić czegokolwiek, o czym mówi Pismo Święte.

• To śmieszne, jak ktoś może mówić: Wierzę w Boga, i nadal iść za szatanem.

• To śmieszne, jak łatwo osądzamy, a sami nie chcemy być osądzeni.

• To śmieszne, że możesz wysłać przez e-mail tysiące „dowcipów”, które rozprzestrzeniają się natychmiast, ale kiedy zaczyna przesłania dotyczące Boga, ludzie dwa razy zastanawiają się, czy podzielić się nimi.

• To śmieszne, jak możesz być przejęty tym, co inni pomyślą o tobie, zamiast tym, co Bóg pomyśli o Tobie.

• To śmieszne, że doszło już do tego, że nie jesteśmy pewni, w co wierzą lub pomyślą o nas znajomi, jeśli wyślemy do nich „Dobrą Nowinę” z okazji naszych świąt chrześcijańskich.

A co powiesz na to, że coraz więcej ludzi nie potrafi przyznać się do swojej wiary. Dużo młodzieży chodzi do kościoła z przyzwyczajenia albo z musu i na przykład w czasie Mszy św. nie śpiewa – bo to obciach lub bawi się komórkami. Bo co? Wiara nie jest na topie – tak twierdzą. To już nie jest śmieszne. **Nie stój z boku i nie rozpaczaj nad fatalnym stanem tego świata.**



Samotne schronisko w zimowych górach

(turystyka)

Kto ratuje jedno życie ... (Talmud Babiloński, fragment)

Historia dyrektora warszawskiego ZOO Jana Żabińskiego i jego żony Antoniny, którzy podczas II wojny światowej ratowali Żydów, jest w Polsce znana. Teraz o ich heroicznej postawie dowiedział się cały świat. W USA pokazywany jest dokument opowiadający o tym, czego dokonali ci skromni bohaterowie.

Według szacunków uratowali oni 300 Żydów. - Nie wyobrażaliśmy sobie, że można postąpić inaczej – mówił Jan Żabiński. Pani Antonina Żabińska zmarła w 1971 roku, mąż jej Jan w 1974 roku. Przez długie lata ich historia była znana za granicą tylko nielicznym. Zmieniło się to w 2007 roku, kiedy amerykańska pisarka Diane Ackerman napisała książkę o ich niezwykłych losach. Na jej podstawie powstał film pt. „Azyl”. Teraz ponownie poznał świat tych cichych bohaterów. W ostatnim czasie do kin w USA wszedł film dokumentalny Łukasza Czajki pt.: „O zwierzętach i ludziach”, który opowiada o tym, czego małżeństwo Żabińskich dokonało z miłości do życia. Wróćmy myślą do tamtych czasów...

Jan i Antonina Żabińscy
(Newsweek, Z getta do ZOO)



W Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym

W latach okupacji niemieckiej (1939 – 1945) warszawski Ogród Zoologiczny przy ulicy Ratuszowej, kierowany przez dyrektora Jana Żabińskiego, stał się miejscem ukrywania wielu Żydów. W znajdującej się na terenie ZOO modernistycznej willi Żabińskich, zwanej „Domem pod Zwariowaną Gwiazdą”, schronienie podczas Zagłady otrzymali m.in. pisarka Rachela Auerbach, rzeźbiarka Magdalena Groś czy bokser Samuel Koenigswejn z rodziną.

Za okazaną pomoc Jan Żabiński i jego żona Antonina zostali 7 października 1965 roku uhonorowani tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ceremonia zasadzenia pamiątkowego drzewka oliwnego na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie odbyła się 30 października 1968 roku.



Żyrafa w warszawskim ZOO (TVN Warszawa)

„Jestem Polakiem – demokratą”, pisał Jan Żabiński w relacji przekazanej Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu w Warszawie: „Czyny moje były i są konsekwencją pewnego nastroju psychicznego w wyniku wychowania postępowo-humanistycznego, jakie otrzymałem zarówno w domu rodzinnym, jak i w gimnazjum Kreczmara. Wiele razy pragnąłem analizować przyczyny niechęci do Żydów i nie znalazłem innych, poza sztucznie utworzonymi”. (Polin. Polacy Sprawiedliwi)

Willi pod Zwariowaną Gwiazdą

To właśnie tutaj, w tym przestronnym, modernistycznym domu kilkuset ludzi znalazło szansę na życie w najokrutniejszym dla ludzkości czasie. W latach, gdy za podanie Żydowi szklanki wody

groziła śmierć, dwoje ludzi nie zważając na grożące im konsekwencje postanowiło dać schronienie tym, którzy byli prześladowani za samą przynależność do określonej narodowości. Mury willi stały się świadkami odwagi, człowieczeństwa i próby walki z nieludzkim systemem.

„Ryzykowałem i dałem schronienie nie dlatego, że byli Żydami, lecz dlatego, że byli prześladowani. Gdyby prześladowani byli Niemcy, postępowalbym tak samo. Mowa bowiem o ludziach, którzy zostali skazani, choć niczego złego nie zrobili. To było przerażające. Moim ludzkim obowiązkiem było im pomóc. Zwyczajna przyzwoitość” (Jan Żabiński *Yad Vashem*. 1965).

Willa została zbudowana jako mieszkanie służbowe w 1931 roku. Zamieszkał w niej ówczesny dyrektor warszawskiego ZOO Jan Żabiński wraz z rodziną – żoną Antoniną, synem Ryszardem (w roku 1944 rodzina powiększyła się o córkę Tereskę). Budynek jako jedyny nie został zniszczony podczas działań wojennych i do dziś



Willa J. A. Żabińskich na terenie warszawskiego ZOO

(Rzeczpospolita, Historia)

biński wraz z rodziną – żoną Antoniną, synem Ryszardem (w roku 1944 rodzina powiększyła się o córkę Tereskę). Budynek jako jedyny nie został zniszczony podczas działań wojennych i do dziś

wprowadzono w nim tylko niewielkie zmiany. Otacza go ogród w stylu francuskim, gdzie rośnie drzewo zasadzone ręką doktora Żabińskiego – przepiękny okaz miłorzębu. (*Warszawski Ogród Zoologiczny*)

Późna jesień w życiu człowieka

cd. ze str. 2

w wieku 85 lat i powyżej może sięgać nawet 800 tysięcy. Z każdym rokiem przybywa więc seniorów. A jacy seniorzy są najbardziej akceptowani przez ludzi młodych? Otóż ci, którzy maksymalnie zwalczają oznaki starzenia za pomocą wszelkich dostępnych im środków i jeżeli zachowują się jak ludzie młodzi i oczywiście nie obciążają nikogo finansowo. Do marginalnego traktowania ludzi starych przyczynia się bowiem pokutujący jeszcze u nas w wielu środowiskach stereotyp seniora – schorowany, niedołężny, niemogący pracować, wymagający stałej opieki i pielęgnacji, zepchnięty na margines życia człowiek, który młodym tylko zawraca głowę swymi problemami i męczy ich opowieściami o tym, jak to dawniej było.

A przecież starość to nie jest choroba, to po prostu kolejny etap

życia. Starsi ludzie pragną kontaktu z innymi, nie chcą być spychani na margines życia. Chcą być doceniani, otaczani szacunkiem, uznaniem i miłością. Jakże często nie zauważa się, że starość zawiera w sobie ogromny potencjał, czego brak młodym, a mianowicie doświadczenia. Są oni strażnikami „pamięci zbiorowej”.

Spójrzmy teraz na otaczający nas listopadowy świat: krótkie dni, długie noce, ludzie przed komputerami i telewizorami (nie tylko dorośli, ale i dzieci). A przecież wokół nas toczy się życie! Czy telewizor i komputer zastąpią kontakty międzyludzkie? Na pewno nie. A jak było dawniej? Zacytujmy tu stereotyp starca z 1932 roku (od tego czasu minęło 90 lat):

„Z dnia na dzień słońce chyli się szybciej ku zachodowi. Chłód poranny coraz bardziej daje się we znaki. Życie i ruch na polach zamiera. Zboża i trawy już dawno posprzątane. Tu i ówdzie sterczy na bezkwietych łąkach spóźniona sasanka. Jak ona przypomina starca, który przeżył już zenit życia. Wiosna i lato minęły, nastąpiła dla niego jesień, ów kres życia,

o którym już Sofokles pisał, że „zbliża się starość, wzgardzona, bezsilna i smutna, a z nią cierpienia i ból”. Zwykle cichość i skupienie cechują starca. Syty gwaru i zgiełku świata, lubi życie odosobnione, przywiązany do rzeczy dawnych, utartych, przecenia je często, a z niedowierzaniem i podejrzliwością patrzy na nowości. Widząc, że inne następują czasy, że dojrzewa pokolenie o innej umysłowości, innym nastawieniu psychicznym, unika towarzystwa i wmawia w siebie, że błogo temu, co nie potrzebuje już z nowym prądem płynąć. Skłonny do zadumy, człowiek w podeszłym wieku troska się wiele, czując się niezdolnym do zarobku, mniema, że wszyscy go opuścili, odsunięty na bok przez szumiący potok życia, pragnie uznania i szacunku (...). Najśłodsza radość odczuwa, gdy widzi się znów młodym w dzieciach i wnukach swoich. Jak miłym jest widok dziadka lub babci siedzących w fotelach w otoczeniu wnucząt (...), które z uwagą słuchają ich opowiadania (...).” (*Rok Boży w liturgii i tradycji Kościoła świętego*, Katowice 1932).

Motyw mogiły w „Nad Niemnem” E. Orzeszkowej

Uważa się ją za najwybitniejszą powieściopisarkę końca XIX wieku, obok Bolesława Prusa. Pozostawiła ogromny dorobek literacki: powieściowy, nowelistyczny, publicystyczny, epistolograficzny, a także niezwykłą biografię i legendę biograficzną: kobiety wykształconej, niezależnej, odważnej i samodzielnej, znanej z postępowych i demokratycznych poglądów. Utwory Elizy Orzeszkowej (1841 – 1910) od ponad stu lat należą do kanonu lektur Polaków, zaś stworzone przez nią postaci – do kanonu naszej kultury. Jej najślynniejsze powieści – *Nad Niemnem* oraz *Cham* – doczekały się kilku ekranizacji, po raz pierwszy już w okresie dwudziestolecia międzywojennego (*PolonaBlog*).

Pisarka była dwukrotnie nominowana do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1905 i 1909).

Najgłośniejsza powieść Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem” przedstawia polskie społeczeństwo pod koniec XIX wieku, jednocześnie nawiązując do powstania styczniowego. Część historii zajmują wspomnienia bohaterów, które doskonale przedstawiają przeszłość.

Mogiła to ważne miejsce dla bohaterów „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej i niezwykle istotny motyw powieści. W utworze występują dwa takie miejsca: mogiła Jana i Cecylii, legendarnych założycieli rodu Bohatyrowiczów oraz mogiła powstańcza z czasów powstania styczniowego. Pisarka doceniła oba, jako współtworzące polską kulturę i będące nadzieją na przyszłość.

Pierwsza z mogił to grób Jana i Cecylii, na wpół legendarnych protoplastów rodu Bohaty-



Eliza Orzeszkowa (Wikipedia)

rowiczów. Przybyli oni do nadniemeńskiej puszczy pod koniec XV wieku i wzniesli na jej miejscu wspaniałą osadę, dając początek kolejnym pokoleniom. Trud legendarnej pary nagrodził król Zygmunt August, nadając im tytuł szlachecki.

Mogiła przodków symbolizuje przede wszystkim szacunek dla pracy, dzięki której człowiek się uszlachetnia. Praca stanowi wypełnienie boskiego nakazu, by czynić sobie ziemię poddaną. Jednocześnie praca daje nie tylko korzyści osobiste, ale również przyczynia się do powszechnego dobra ogółu. Jest bowiem podstawą każdej cywilizacji, tworzenia więzi społecznych i narodowych. Orzeszkowa przywołując kult pracy, wskazuje na filozofię pozytywizmu i jej wartości. Mogiła Jana i Cecylii stanowi również wymowny symbol romantycznej miłości i szacunku do przeszłości, zwłaszcza własnej genealogii.

Druga mogiła, obecna w powieści „Nad Niemnem”, to zbiorowy grób powstańców styczniowych. Mogiła ta znajduje się

w borze, gdzie toczyły się zaciekle walki i gdzie zostali bezimiennie pochowani ich uczestnicy. Jest to miejsce otaczane szczególną czcią przez okolicznych mieszkańców. Patetyczny opis mogiły w powieści wyraźnie podkreśla jej sakralny charakter.

Powstańczy grób jest oczywiście symbolem najwyższej ofiary za niepodległość kraju i nawiązuje do wartości romantycznych. W mogile zostali wspólnie pochowani zarówno ziemianie, jak i chłopci (Andrzej Korczyński i Jerzy Bohatyrowicz), staje się więc ona oznaką zbratania szlachty z ludem i jedności narodowej. Orzeszkowa gloryfikuje główne ideały romantyzmu: walkę, wolność i umiłowanie prostego ludu.

Obie mogiły są wyrazem kultu przeszłości w „Nad Niemnem”. Autorka dostrzega wyraźną konotację pomiędzy historią narodu i historią rodu. Obie stanowią nierozrwalną całość – decydują o zakorzenieniu człowieka w świecie i jego tożsamości.



Grób Jana i Cecylii (Bohatyrowicze, polska-org.pl)

Naucz dziecko rozwiązywać problemy

Rozwiązywanie problemów to podstawowa umiejętność, jaką powinniśmy nauczyć nasze dziecko. Dzięki temu w obliczu kryzysowej sytuacji nie będzie reagować bezradnością, ale przystąpi do działania, by jak najszybciej poradzić sobie z trudną dla niego sytuacją.

Dziecko codziennie może borykać się z różnymi trudnościami: dostaje słabszą ocenę, pokłóciło się z najlepszym kolegą, ktoś mu dokucza, bo np. nie radzi sobie w jakiejś dyscyplinie sportowej. Może próbować samo znaleźć rozwiązanie problemu, ale często dzieje się tak, że przytłoczone tym wszystkim unika podjęcia jakichkolwiek działań, by znaleźć wyjście z trudnej dla niego sytuacji.

To niebezpieczne, bo jak przyznaje Amy Morin, amerykańska psychoterapeutka, umiejętność rozwiązywania problemów wpływa korzystnie na samopoczucie, a co za tym idzie zdrowie psychiczne dziecka, dzięki czemu ma ono mniejszą skłonność np. do depresji. Jak więc nauczyć dziecko rozwiązywania własnych problemów? Można to zrobić w kilku prostych krokach:

Po pierwsze zidentyfikuj problem. Już samo wypowiedzenie go na głos może pomóc w zrozumieniu, gdzie tkwi przyczyna smutku czy frustracji dziecka. Dopytaj dziecko, może za zdaniem: „Nikt mnie nie lubi” kryje się tak naprawdę fakt, że nie ma z kim bawić się na przerwach.

Po drugie zróbcie „burzę mózgów”. Niech dziecko rzuci pomysłami (nie wszystkie muszą być dobre), chodzi o to, by zrozumiało, że przy odrobinie kreatywności może znaleźć wiele możliwych rozwiązań.



Jak rozmawiać z dzieckiem?

(Claudia.pl)

Wracając do przykładu w kroku pierwszym może np. podejść do kolegów/koleżanek i zapytać, czy może dołączyć do zabawy.

Po trzecie rozważ zalety i wady każdego z zaproponowanych rozwiązań. Pomóż dziecku w określeniu pozytywnych i negatywnych konsekwencji, gdy zdecyduje się na dane rozwiązanie.

Po czwarte zachęć dziecko do podjęcia decyzji. Niech wybierze najbardziej korzystne dla niego rozwiązanie.

Po piąte przetestuj je. Powiedz dziecku, by przy najbliższej okazji wdrożyło w życie konkretne rozwiązanie i zobaczyło, jakie przyniesie rezultaty. Jeśli nie takie, jakich się spodziewało, może spróbować wybrać inne z wcześniej wymyślonych rozwiązań.

Rozwiązywanie problemów z dzieckiem nie polega też na mówieniu mu „zrób to i to”. Zamiast podawać mu wszystko na tacy, skłoń je do myślenia.

Kiedy dziecko przychodzi do ciebie z problemem, zadawaj mu pytania, które pozwolą mu samodzielnie znaleźć rozwiązanie. W ten sposób znacznie więcej się nauczy, a przede wszystkim lepiej zapamięta tę lekcję i wyciągnie z niej wnioski.

Podawanie gotowych rozwiązań może też stworzyć w głowie dziecka przekonanie, że istnieje tylko jedna właściwa droga. Właśnie dlatego, nawet jeśli dochodzi do wniosków, z którymi zupełnie się nie zgadzasz, nie narzucaj mu swojego zdania. Zamiast tego podziel się własną opinią i przedstaw własny punkt widzenia.

Czasem możesz też pozwolić na naturalne konsekwencje, czyli np. gdy dziecko nie wzięło zeszytu do szkoły lub stroju na w-f, musi samo stawić czoła skutkom swoich działań. Oczywiście bądź czujnym rodzicem, bo są sytuacje, np. przemoc lub zastraszanie, w których twoja interwencja i pomoc jest niezbędna.

Listopad – swe uroki ma

Listopad. Chłodny, wilgotny, mglisty, deszczowy, a nierzadko mroźny miesiąc kończy jesień, a rozpoczyna zimę.

Pierwszego listopada słońce wstaje około godz. 6.30, a zachodzi ok. 16.00. Dzień trwa dziewięć i pół godziny. W końcu miesiąca, pomiędzy brzaskiem a zmierzchem upływa zaledwie osiem godzin. W listopadzie pojawiają się zazwyczaj pierwsze opady śniegu z deszczem, a nierzadko samego śniegu.

Taka aura nie nastraja zbyt optymistycznie. Krótkie dni, nagie drzewa i siąpiący deszcz niewiele zachęca do przebywania w plenerze. Nawet jednak i teraz – późną jesienią – warto, choćby na krótko, zająć się łęką, do lasu czy miejskiego parku. Przeglądając się uważnie otaczającej nas przyrodzie, dostrzeżemy z łatwością, że listopad to nie tylko pochmurne niebo i krople deszczu bębniące w parapet.

Mimo słoty, krajobraz ożywiają czerwone owoce berberysów, irg, kalin, jarzębin czy kolczastych głógów, wabiąc pierwsze stada jemiółuszek, przybyszki do nas z głębi Rosji, aby przetrwać ciężkie, zimowe dni. Dzikie bzy wciąż stoją czarnym owocem, który często utrzymuje się na pędach do pierwszych mrozów. Białe owoce śnieguliczki, strzelające przy rozgniataniu, cieszą oko nawet podczas srogiej zimy. Szczególnie efektywne o tej porze roku przedstawiają się krwiste jagody cisa, kontrastujące z głęboką zielenią igieł tego pięknego i w Polsce niemalże wymarłego krzewu.

Na polach i podmokłych łąkach można jeszcze spotkać spóźnione stada dzikich gęsi i żurawi, które zamarudziły w wędrówce ku skalistym wybrzeżom Morza Śródziemnego. Ich miejsce zajmą stada jemiółuszek, myszołowów oraz sybe-



Jemiółuszka

(Wikipedia)

ryjskich wron i gawronów, które przybędą do nas na przełomie października i listopada. Srogie zimy zwiastuje przybycie śniegu – ptaszków efektownych i wdzięcznych, a niezbyt znanych. Całe stada można spotkać na polach, gdy odwiedzają miedze w poszukiwaniu nasion chwastów.

Może uda nam się spotkać jeszcze któregoś z czworono-

gów – jeża, popielicę, żółędnicę czy susła. Listopad to ostatni dzwonek dla nich, zimę spędzą w stanie odrętwienia, zwanym hibernacją. Wyjdą ze swych kryjówek po sześciu długich miesiącach, wraz z nastaniem ożywczych promieni wiosennego słońca. Nietoperze również zapadają w głęboki sen zimową porą. Potrafią one jednak opuszczać piwnice, dziuple i strychy w okresie odwilży.

W listopadzie dziki gromadzą się w stada. Odyńce staczają teraz zacięte walki o przywództwo nad watahami składającymi się z loch i młodych.

Wędrując w cieplejsze listopadowe dni – szczególnie o świcie lub zmierzchu – wzdłuż brzegu rzeki, mamy szansę usłyszeć charakterystyczne chrupanie. Warto wówczas przystanąć i poszukać wyprostowanej sylwetki bobra ogryzającego z kory wierzbową lub olchową gałązkę.

Gdy nadejdą prawdziwe jesienne słoty, spróbujmy choć na krótką chwilę wybrać się za miasto na spotkanie z przyrodą, która o każdej porze roku ma coś ciekawego do zaoferowania. (Miesięcznik *Dzikie życie*)



Małe dziki

(tapeciarnia.pl)

Zima za pasem. Ta najchłodniejsza pora roku jest ciężką próbą dla naszego organizmu. Zmiany temperatur, hulający wiatr czy podwyższona wilgotność negatywnie wpływają na naszą odporność, sprzyjając wszelkiego rodzaju infekcjom. Aby temu zapobiec, należy wprowadzić w życie zachowania, które przygotują organizm na zimę i pomogą uniknąć choroby. Większość z nich to proste metody nie wymagające dużego wysiłku. Zastosuj je i już dziś zainwestuj w swoje zdrowie.

Lepiej zapobiegać niż leczyć

Dieta. Zrównoważona dieta bogata w witaminy i minerały to fundament, na którym jest budowana twoja odporność przed zimą. Szczególnie w czasie wzmożonej zachorowalności istotne jest, by dostarczać organizmowi niezbędnych składników. Wybieraj produkty nieprzetworzone i w miarę możliwości pozbawione konserwantów i barwników. Pamiętaj o zrównoważonych proporcjach makroskładników: białka, tłuszczów (najlepiej pochodzenia roślinnego) oraz węglowodanów – wszystkie one są niezbędne do właściwego funkcjonowania organizmu. Oprócz jakości posiłków ważna jest także ich regularność. Jedz mniejsze porcje w stałej częstotliwości i nie pomijaj żadnego z posiłków. W szczególności nie zapominaj o śniadaniu, które jest pierwszym klockiem domina w układance dobrego dnia.

Sen i wypoczynek. Regeneracja to niezbędny element naszego życia, mająca olbrzymi wpływ na jego jakość. Sen to swoisty proces ładowania wewnętrznych akumulatorów. Kiedy nasze ciało informuje nas o słabnących bateriach, spada także odporność na grasujące patogeny. Zima to idealny moment na to, by wzorem natury zwolnić. Pofolguj sobie, podaruj

swojemu ciału dodatkowe 30 – 60 minut snu, znajdź czas na relaks. Wydaje ci się, że to strata cennego czasu? Nic bardziej mylnego! To inwestycja, dzięki której twoja odporność przed zimą wzrośnie.

Aktywność fizyczna. Sen i relaks są niezmiernie ważne. Nie oznacza to jednak, by cały wolny czas spędzać biernie w fotelu przed telewizorem lub komputerem. W grafiku zajęć należy znaleźć miejsce dla ruchu. Każdy wie najlepiej, która aktywność jest dla niego najlepsza. Basen, joga, fitness, bieganie, a może po prostu spacer lub wieczorna gimnastyka? Wybierz to, co najbardziej Ci odpowiada, w czym czujesz się dobrze. Pamiętaj, by dobrać intensywność i długość treningu do swojej kondycji i stanu zdrowia.

Witamina C a odporność przed zimą. Witaminy są paliwem naszego systemu immunologicznego. Szczególnie istotną rolę pełni tu witamina C, która jest wysoko wykwalifikowanym stróżem odporności. Jesień i zima to pory roku, w których nie może jej zabraknąć. Nie jest to zbyt trudne wyzwanie, gdyż znajduje się ona w wielu produktach: owocach cytrusowych, natce pietruszki, papryce, kiszonej kapuście, kalinie, czarnym bzie i pomidorach.

Ponadto pomocne w utrzymaniu wysokiego poziomu odporności przed zimą będzie spożywanie dużej ilości naparów ziołowych i owocowych, w pierwszej kolejności z czarnego bzu, lipy, aronii, dzikiej róży, maliny, czarnej porzeczki, pigwy czy żurawiny. Ich picie dostarczy organizmowi potrzebnych witamin i zadbaj o właściwy poziom nawod-

nienia. Napoje warto wzmocnić dwoma składnikami, które może nie od razu, ale w dłuższej perspektywie podniosą twoją odporność. Chodzi o naturalny miód i imbir.

Warto dodać, że liczy się także nawilżenie powietrza w pomieszczeniach, w których przebywamy, szczególnie w pokoju dzieci. Zbyt suche może uszkadzać śluzówkę gardła. Pamiętajmy również o tym, że pomieszczenia powinny być regularnie wietrzone, nawet gdy za oknem panują minusowe temperatury.



Bieg po zdrowie (Zdrowie-Trójmiasto.pl)

Biedny czy Bogaty

W pewnym miasteczku mieszkał pewien człowiek. Miał na imię Prosper. Otaczał się przepychem i był dumny ze swego bogactwa. Uważał się bowiem za najbogatszego ze wszystkich mieszkańców tego małego miasteczka. Ponieważ mógł dysponować pieniędzmi, kupił sobie konia i pomyślał o podróży. Jak pomyślał, tak zrobił. Przybył do sąsiedniego kraju, o wiele większego, niż jego kraina, a tam ujrzał dom o wiele piękniejszy od tego, co posiadał. Spytał więc pierwszego napotkanego człowieka, kto jest właścicielem tej posiadłości.

– Tu mieszka najbogatszy człowiek w tym kraju – brzmiała odpowiedź.

„Muszę więc wrócić do siebie i tak długo pracować, aż stać mnie będzie na jeszcze piękniejszy dom” – pomyślał Prosper. Wrócił do miasteczka i zapracowywał się do utraty tchu, co przyniosło korzystne dla niego wyniki: mógł zbudować dom tak piękny, jak dom, który widział w innym kraju. Tym razem kupił karetę i jeszcze jednego konia. Zaprzął więc do karety dwa konie i ruszył w drogę do innego miasta. A tam ogarnął go smutek. Zobaczył bowiem wiele takich pięknych domów, jak jego, a kilka z nich były jeszcze piękniejsze. A co dopiero, jak zobaczył pałac? Zmartwił się tym nasz Prosper okrutnie. „Nigdy nie będę mógł mieć aż tak pięknego domu, jak ten pałac, nawet gdybym ciężko pracował przez całe życie” – pomyślał i zdecydował, że wraca do domu.

Kiedy wracał smutny, w karecie złamało się koło, jeden koń okulał, a drugi padł ze zmęczenia. Prosper musiał więc podróżować pieszo. Zapadła noc. Nagle zauważył w lesie jakieś niktłe światło. „To pewnie chatka pustelnika” – pomyślał. Ostatek sił dotarł do nędznej chatynki. Zastukał i pokłonił się świętemu pustelnikowi, prosząc o gościnę. Eremita serdecznie przyjął gościa i zaprosił do stołu.

– Kim jesteś – spytał Prosper – czym się zajmujesz, że mieszkasz w takim ubogim, nędznym domostwie?

– To mi wystarcza – odpowiedział pustelnik i dodał: – A ty dlaczego nie jesteś szczęśliwy? Widać to po twoich oczach. One szukają tu czegoś, czego nie ma. Szukają bogactwa. A jednak, jakież ja widziałem bogactwa! Powiedz, czy o zmroku widzialesz świetliki na łąkach? One łudzą się, że oświetlają cały świat! Ale ich pycha znika, gdy pojawiają się gwiazdy na niebie. One także sądzą, że



Zimowy pejzaż z chatą. Obraz Juliusa Klevera

(pl.opisanie-kartin.com)

oświetlają niebo. Ale zaledwie ukaże się księżyc, znikają powoli ze smutkiem. Także księżyc łudzi się, że zalewa ziemię swoim światłem, ale kiedy wschodzi słońce – ledwo go widać na niebie. Gdyby ci, co chwala się swoim bogactwem, pomyśleli o tych prostych sprawach, odnaleźliby stracony uśmiech.

Prosper uśmiechnął się, ale na jego twarzy malował się jeszcze smutek. Wówczas pustelnik powiedział do niego:

– Czy wiesz, że w stosunku do mnie jesteś królem, bardzo bogatym królem?

– No nie, nie przesadzajmy. Z pewnością mam dom piękniejszy od twojego i trochę odłożonego grosza i...

– Nie o tym mówię – przerwał mu pustelnik. – Popatrz tylko na moje nogi – dodał i przybliżył lampę do swojej ławy: nie miał nóg.

Prosper, który miał się uśmiechnąć – zapłakał.

(na motywach opowiadania Piera d'Aubrigy'a. *Adonai. pl*)